Nr. 5. Niedziela dnia 10. Marca 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 36 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

CIOTUNIA.

IV.

(Dokończenie.)

Kilka godzin czekaliśmy daremnie na pierwszym popasie. Panna Eulalia z panem Józefem nie przybywali. Straciwszy nadzieję doczekania się ich, ruszyli w dalszą podróż. Ja z panem Janem piechoto — wyprzedzaliśmy panie, stanowiąc awangardę. W umówionych miejscach przygotowywaliśmy popasy i noclegi. Wesolo czas nam ubiegał. Pan Jan, jak żydowie w Egipcie, przebywszy lat kilkanaście w Skalniku, w niewoli prawdziwej u ciotuni, uczuł się dopiero teraz szczęśliwszy, gdy swobodnie mógł odetchnąć. Jeszcze, gdy wieczorem na noclegu zasypiał, znużony trochę całodziennym chodem, albo z rana gdy czas było wstawać, a ja żartując sobie z niego, budziłem go ze snu, krzycząc mu w ucho:

— Ciotunia woła!

Pan Jan zrywał się z najtwardszego snu na równe nogi i puszczał się we drzwi.

Lecz szybko spadała z niego ta skorupa niedołęztwa i braku woli, jaką się tak naród cały jak i pojedynczy człowiek w długim ucisku przyobleka. Stawał się coraz rozmowniejszy, weselszy, a nawet dowcipniejszy. Pogodnie patrzył w własną przyszłość, ufając zdrowej głowie i rękom. Już nie lamentował o kapitał i procenta u ciotuni. Z rezygnacją nawet godził się z myślą, iż nigdy ich nie odbierze. Wolność i wzrastająca w nim miłość dla Zosi, zdziałały tę przemianę.

Im więcej zbliżaliśmy się do domu rodziców moich, tem częściej na mnie przychodziły chwile zadumy. Na małej dzierżawie ojciec mój ciężko pracował, aby wyżywić rodzinę. Spodziewał się zapewne ulgi, gdy ciotunia zajmie się dalszym losem moim. A tu zamiast spodziewanej pomocy, nie tylko, że ja wracałem do domu, lecz prowadziłem za sobą cały tabor dalekich krewnych, którym będzie musiał dać choćby chwilowy przytułek. Rad byłem teraz, iż panna Eulalia z pięciorgiem kochanków a szóstym panem Józefem, wróciła jak domyślaliśmy się do Skalnika. Więcej jak połowę bowiem ubywało kłopotu.

Jedna mię jeszcze trapiła myśl, która mi się teraz nasuwała. Podczas mojej bytności w Skalniku, w niczem jeszcze ciotunia nie wystąpiła tak wyraźnie, coby przed rodzicami mojemi mogło być dla mnie dowodem, iż sprowadzając mnie do siebie, samolubny cel miała na oku, a nie zajęcie się dalszym moim losem. Domysły — to były tylko moje, które mnie spowodowały do ucieczki. A nawet wyrzucałem sobie, iż taka potajemna ucieczka wcale nie była szlachetną. Trzeba było otwarcie wystąpić. Zresztą do tamtych krewnych, więzionych przez nią, wiązały ją stosunki pieniężne. Chciwość wiodła ją do tyrańskiego postępowania z niemi. Ależ ze mną zupełnie było inaczej. I ludzie najgorsi miewają czasem jasne chwile. Może istotnie myśl uczciwsza względem mnie kierowała ciotunią? Począłem więc sam siebie strofować o porywczość i nierozwagę.

— Co też ojciec powie, przychodziło mi coraz częściej na myśl? Bo że matka, uradowana przybyciem mojem, usprawiedliwi mię we wszystkiem, tego byłem pewny.

Ostatniego dnia podróży zerwałem się na noclegu przed świtem i zbudziwszy pana Jana wołaniem: „Ciotunia woła“, ruszyłem z nim znowu piechotą naprzód. Tym razem już w domu mieliśmy oczekiwać kobiet.

Nie będę opisywał okrzyków radości matki, zdziwienia ojca, gdy mię ujrzeli. Opowiedziałem im szczerze całą wyprawę moją w góry sanockie, dom i stosunki ciotuni, i naszą wspólną ucieczkę.

— A gdzież są kobiety? zawołała matka, puszczając się we drzwi. Słyszałam ja o pani Szczęsnej dawno; niech uściskam poczciwe kobiecisko.

Ojciec podał życzliwie rękę panu Janowi, obiecując mu pomoc wszelką.

— Prosił mię, rzekł, właśnie mój sąsiad, który wyjeżdża dla wychowania córek do Lwowa, abym mu wyszukał uczciwego człowieka, któryby się zajął jego gospodarstwem. Choć to tam u was owsiane tylko pola, i trudno ci będzie iść z początku, polecę cię tam, a sam będę nadglądał i radził ci we wszystkiem.

Gdym wymienił przyczynę, dlaczego kobiety aż zapewne późnym wieczorem, swym ekwipażem ślimaczym przybędą, kazał ojciec zaprządz konie i wysłał ludzi na przeciw, aby prędzej przyjechać mogły.

Dziwiłem się, iż ojciec tak wyrozumiałym był i ani brwi nie zmarszczył, gdym o ucieczce naszej opowiadał. Tak mi to jakoś ciężyło na sercu, iż w ciągu rozmowy, sam nareszcie obwiniać się o porywczość począłem.

— Mam i ja dla ciebie niespodziankę, przerwał ojciec, która cię usprawiedliwi przed samym sobą. Dobry miałeś instynkt.

I wydobył świeżo odebrany list adwokata z Tarnowa, mianowanego z urzędu kuratorem spadku, który matce mojej przypadał na Skalniku, jak to w ciągu procesów rozmaitych się wykryło, a o czem my zupełnie nie wiedzieli.

Teraz dopiero wyjaśniło mi się wszystko. Więc ciotunia wtedy przypomniała sobie matkę moją i mnie, gdy jej nowe niebezpieczeństwo od nas zagrażać się zdało! Jej praktyk nowo wybraną ofiarą ja miałem zostać! poczciwa ciotunia!

We dwa miesiące później jechałem do Lwowa, aby się oddać studjom prawniczym. Popas wypadł mi w Samborze. Jakież było zdziwienie moje, gdy wyszedłszy na miasto, zdybałem... dwa pieski i pannę Eulalię. Zaprosiła mię do siebie na kawę i rad byłem tym zaprosinom, bom się dowiedział, co się z nią i z panem Józefem stało, gdy pozostali na dziale górskim.

W krótce po naszym odjeździe wrócił pan Józef na dział, ale — bez piesków. Nigdzie wyszukać ich nie mógł. Panna Eulalia wtedy znowu, w szlochy, nawet spazmów dostała gdy jej radził, aby i bez piesków zdążać za nami. Koniecznie domagała się panna Eulalia, aby jeszcze raz udał się do dworu, i pilniej przepatrzył wszystkie kąty a niezawodnie je znajdzie.

I udał się do dworu pan Józef — ale już nie po pieski. Rozgniewany na swoją oblubienicę, wsunął się cichaczem do oficyny i spać się położył. Skoro świt zaś pobiegł w las nie chcąc być obecny tej scenie, gdy ciotunia się przebudzi i dowie o wszystkiem.

Ciotunia tymczasem odpoczywała tej nocy snem smacznym, który przypisywała błogim skutkom marchwianej kawy. Widać nawet, iż wieczorem położywszy się do łóżka, długo przemyśliwać musiała nad planem nowej kampanii, którą przedsiębrać miała z nowym sprzymierzeńcem, bo zbudziła się trochę później. Już było koło czwartej, gdy wołać poczęła na Zosię, aby na folwark poszła pobudzić wszystkich. Lecz nie mogąc dobudzić się głosem, wstała z łóżka i z gniewem wpadła do pokoiku obocznego.

A tu ani Zosi nie było, ani pościeli i rzeczy jej.

— Do matki się wyniosła, pomyślała. Znowu zmowa jakaś. W obawie być muszą, aby jej się Ignaś nie podobał.

— Wasylu, Wasylu, poczęła wtedy wołać ciotunia w niebogłosy, a gdy nikt się nie odzywał, wypadła do sieni, gdzie Wasyl miał obowiązek dla straży sypiać.

I Wasyla nie było.

Wtedy ciotunia zarzuciła jakiś mantlik na siebie i w kłapciach, w furii największej, podryptała na folwark. W drodze ułożyła sobie w głowie cały szereg słów, które wysypie na matkę i córkę.

Wpada do izdebki pani Szczęsnej z hukiem i trzaskiem. Próżniuteńko. Tylko szmatki i gałganki niepotrzebne, rozrzucone po podłodze.

Wbiegła do izby czeladnej i zaczęła budzić czeladź i wypytywać się o panią Szczęsnę i Zosię. Nikt jej odpowiedzieć nie umiał.

Więc leci do izdebki panny Eulalii. I tu pustki. Tylko dwa pieski poczęły warczyć i szczekać na nią. Wysłała dziewkę do oficyny, aby przywołać pana Józefa i pana Jana, chcąc od nich dowiedzieć się czegoś. Wrócił wysłany kopciuszek, z wiadomością, że nie ma paniczów a nawet i rzeczy ich nie ma.

Teraz dopiero zmiarkowała ciotunia co się stało.

— Ha, to Ignasia tak przelękli się, że uciekli ze Skalnika. Ale nie ujdziecie mi. W pogoń za wami poszlę całą wieś, a na czele Ignasia.

I jak szalona poleciała znowu do dworu i wpadła wprost do pokoiku Ignasia. I tu pustki!

Osłupiała w całem znaczeniu tego słowa. Zmęczona padła potem na łóżko, bo tchu jej nawet nie stało. A gdy się wysapała nieco, znowu się zerwała i pobiegła na folwark. Jeszcze nie dowierzała ucieczce wszystkich kuzynów i kuzynek, więc jeszcze raz powszechną poczęła robić rewizję. I znowu wszędzie pustki. W wściekły gniew wpadła, gdy otworzywszy drzwi do izdebki panny Eulalii, gwa pieski obskoczyły ją warcząc i szczekając. Porwała za polano i poczęła uganiać za niemi.

Właśnie rzuciła za jednym polano, i ugodziła go w nogę. Piesek począł przeraźliwie skowyczeć. Wtem otwierają się drzwi i... wchodzi panna Eulalia. Biedna nie mogąc doczekać się pana Józefa aż do rana, zdecydowała się sama pójść do dworu po trzech kochanków swych. I trafiła tak nieszczęśliwie.

Spuśćmy zasłonę na scenę, która się odbyła między ciotunią, rozwścieklоną ucieczką kuzynów, a starą panną rozsrożoną o przełamanie nóżki jej lubemu Amorkowi, i podejrzywającą ciotunię o zagrabienie pana Józefa.

W dziesięć minut wybiegła z swej izdebki panna Eulalia z Amorkiem na ręku, bez kapelusza, z rozczochranym włosem, z podrapaną twarzą. Finetka biegła za nią.

Wpada do oficyny po pana Józefa. Nie było go nigdzie!

Więc wykrzykując na ciotunię, co tylko jej ślina przyniosła, poleciała ile sił stało, na dział, do swej fury.

Ztamtąd jeszcze widziała jak dziewki niosły na rękach ciotunię z folwarku do dworu.

— Dogodziłam jej, mówiła mi, wypłaciłam się jej za nas wszystkich. Popamięta mię na zawsze. Ale bo i Amorek dotąd kuleje jeszcze trochę. Proszę się tylko uważnie mu przypatrzyć.

Spóźniwszy się z odjazdem, a nie znając drogi, którą udaliśmy się do rodziców, zdecydowała się panna Eulalia wracać do Sambora, gdzie miała przyjaciółek serdecznych kilka. O panu Józefie, gdzie się podział, nic nie wiedziała.

Opowiedziałem jej, że pan Jan znalazł posadę odpowiednią, zarządza majątkiem pana S. w sąsiedztwie naszem, w czem mu ojciec mój dopomaga. W zapusty ma być weselisko, które rodzice moi Zosi wyprawiają. Choć przyrzekła przyjechać na wesele, jednak nie dowierzała, aby przyszło do skutku.

— Znam ja tych mężczyzn, rzekła. Nie wierzyć im, to główna moja zasada. Przed ołtarzem stać będzie, a jeszcze myśli o zdradzie.

Powierzyła mi wszystkie swe papiery prawne. Przyrzekłem jej zająć się procesem z ciotunią. Wiozłem bowiem w torbie i papiery pani Szczęsnej i Jana, i nasze, aby oddać je jakiemu adwokatowi we Lwowie.

W Zapusty jechałem na ślub Jana i Zosi do domu. Lecz kto wybiegł na moje przywitanie? Pan Józef. Listownie doniósł mu pan Jan o swojem powodzeniu, że rządcą jest u zacnego obywatela, że ma już własną bryczkę, konie i kilka krów. Zaprosił go przy tem na wesele.

Po scenie z panną Eulalią ciotunia chorowała długo. Przez trzy miesiące z łóżka nie wstała. Wtedy panu Józefowi obiecywała złote góry. Całem gospodarstwem on się sam zajmował. Lecz gdy wyzdrowiała zupełnie, zaczęła słuchać rechunku pana Józefa. Wszędzie jej czegoś brakowało, wszędzie podejrzywała o kradzież. List pana Jana zastał go właśnie, w chwili, gdy go ciotunia udręczyła aż do rozpaczy. W godzinę już z mantelzakiem i torbą opuścił Skalnik i piechotą przyżył aż do nas.

Na drugi dzień przybyła i panna Eulalia okazją, którą po nią wysłano do Sambora.

Żachnęła się ujrzawszy pana Józefa, a choć się z nią witał, minęła go z odwróconą twarzą.

Wesele odbyło się solennie, lecz cicho, w kółku prawie rodzinnem. Gdyśmy państwa młodych odprowadzili gromadnie do sąsiedniej wioski, do przyszłego ich mieszkania, stary kawaler i stara panna już porozumieli się między sobą, tak iż na jednej razem jechali bryczce, a powoził ich Wasyl, góral.

A cóż się stało z ciotunią? zapytają zapewne ciekawe czytelniczki. Z początku w wielkim była kłopocie, Lecz powoli urządziła sobie służbę z poddanych i poddanek Skalnickich, którzy jej porzucić już nie mogli. Tylko ekonom obcy zmieniał się co kwartał prawie.

Nadszedł potem rok 1848 i zniesienie poddaństwa I wtedy to jednego poranku powtórzyła się opisana przez nas scena. Wszystka służba opuściła ją nagle, nie podziękowawszy nawet za odbierane hojnie kułaki. Zgryzła się nieboraczka, zachorowała i w krótce przeniosła się w świat inny.

Pan Józef i panna Eulalia mają się pobrać — przyrzekli to sobie uroczyście — skoro wydobędą swe summy, hypotekowane na Skalniku. Lecz dotąd trwa proces, a kiedy się skończy i czy się za ich życia skończy, niewiadomo.

J. Do.........

Sposób obchodzenia się z krowami przed ocieleniem.

(Dokończenie.)

Jest wielka liczba krów mających stwardniałe wymiona i tego nawet nie spostrzegamy, a co więcej, przyczyny złego się nawet nie domyślamy. Bywałe przypadki, że całe znaczne stada na stwardnienie wymion chorowały, i właściciele nie wiedzieli, zkąd to pochodzi, a mimo to wciąż narzekali, że krowy licho doją. Nazywają to nieszczęściem i Bóg wie, jakiem nieraz przesądnym a nawet guślarskim przyczynom, przypisują takie przypadki. Przyznać wprawdzie trzeba, że nieraz przy największej troskliwości, wymię uszkodzeniu ulegać może; najczęściej atoli gospodarz takiemu nieszczęściu sam winien, gdyż zaniedbał środków ostrożności, mogących mu zapobiedz. Zapobieganie to znów nie jest tak wielce trudną rzeczą, gdyż zawsze tylko nie wielka część stada ścisłej kontroli ulega.

Czas, przez który przeciętnie całe stado przed ocieleniem sucho stoi, wynosi od 7 - 9 tygodni; to, że niektóre dłużej stoją, nie jest niekorzystnem. Nie należy też w ogóle, jeżeli kto posiada dobre dojki, wszelkiemi środkami starać się, aby je zmuszać do dawania mleka przez czas jak najdłuższy, albowiem tak zwane staro mleko jest drogie, gdyż osłabia cielę, jeżeli krowa już 6 miesięcy jest brzemienną. Inne dają jednostajnie w obfitości mleko aż do ocielenia. Aczkolwiek te liczą się do najznakomitszych dojek, to one przeciętnie przez cały rok nie przynoszą największego zysku, bo zawsze są nadzwyczaj chude i zawsze po ocieleniu zbyt małą ilość mleka dają.

Im krowa młodsza, tem też prędzej dojenia zaprzestać należy. Pod tym względem największej troskliwości wymagają krowy drugi raz cielne im u tych skłonność do mleczności silniej jest rozwiniętą, tem bardziej wystrzegać się należy zbyt długiego dojenia. Dobrze rozwinięte krowy tego rodzaju, mając wybitnie rozwinięte narządy mleczne, po pierwszem cielęciu uległem w styczniu albo w lutym, zwykle przeciętnie przez rok dają około 1630 kwart mleka; jałowice zaś, które dopiero w trzecim roku pierwszy raz się ocielą, zwykle więcej dają mleka, niżeli jałowice, które się w drugim roku pierwszy raz ocieliły, a mamy nawet przykłady niezwykłej mleczności pierwszych. Młode krowy, dające po pierwszem cielęciu 1540—1630 litrów mleka, zwykle w rozwoju się wstrzymują. Dla tego to widzimy, że cielne dwuletnie jałowice w jesieni, to jest w chwili gdy się w oborze zatrzymają, nie wiele większe są, niżeli były w roku poprzedzającym, gdyż przez mleko wiele mięsa z siebie wydały. Te młode sztuki muszą w pierwszych miesiącach zimowych swoje ciało rozwinąć, wielkie ciele wykarmić i same też do odpowiedniej tuszy powrócić. Tylko najsilniejsze i najtłuściejsze krowy tego rodzaju długo doić można, gdyż im to nie szkodzi, a co więcej prawdopodobnie nawet do rozwoju ich narządów mlecznych się przyczynia. Wszystkie inne tak utrzymywać należy, żeby 10 tygodni przed ocieleniem mleko dawać przestały.

Jeżeli wymię wyschło, za pomocą pożywnej paszy starać się trzeba, aby krowy sił nabrały i dobrze się rozwijały. To mianowicie jest potrzebnem, jeżeli jałowice w drugim roku pierwszy raz się ocieliły; mniej potrzebnem zaś, jeżeli to dopiero w trzecim roku nastąpiło. W ogóle młode krowy, drugi raz cielne, więcej starań i lepszej paszy wymagają, niżeli starsze, a tych starań im tylko wtenczas udzielać można, gdy tworzą osobny oddział w oborze.

Doświadczenia bowiem nauczyły, że krowa, z której przez cały rok jak największy dochód mieć pragniemy, przez cały rok też dostatecznie karmioną być powinna. Z tego atoli nie należy wnioskować, że krowa przed ocieleniem taką paszę dostawać powinna, jak po ocieleniu. Ponieważ nie w każdej porze roku krowa równą ma zdolność wyzyskiwać obfity pokarm, zapłacić go. Przez cały ciąg roku karmienie krowy powinno być w stosunku odpowiednim do potrzeb zwierzęcia i do zdolności produkcji i dla tego też odpowiednio co do ilości regulować się powinno. W czasie, w którym krowa rozwinięta sucho stoi, potrzebuje ona tylko paszy na utrzymanie własnego ciała i na rozwinięcie płodu; obok tego ma ona powracać do tuszy i sił, które przez peryod dojność straciła.

Karmienie zatem stósować należy do tego, czy krowa przez czas dojenia mniej lub więcej schudła i pod tym względem wymagania w jednym roku mogą się różnić od wymagań i potrzeb innych. Jesień może być tak łagodna i tyle dostarczać paszy, że krowy nie tylko dobrze doić, ale nawet mięsa nabierać mogą, tak, że w najlepszym stanie zazimują.

Wiadomo bowiem ile paszy potrzeba, aby krowę niedojną pod zwykłemi warunkami doprowadzić do normalnej tuszy; dla tego potrzeba, aby gospodarz już dokładnie wiedział, czy stado w należytem stanie zazimowało bo od tego zależy, czy krowom przed ocieleniem większą lub mniejszą ilość pożywnej paszy dawać potrzeba. Koniecznie potrzeba krowę doprowadzić do dobrej tuszy, a pasza intenzywna na to użyta nie jest bynajmniej straconą. Im krowa przed ocieleniem w lepszym znajduje się stanie, tem lepiej doić będzie po ocieleniu; mięso, które dobra dojka stojąca sucho osadza, chętniej później gospodarzowi w formie mleka oddaje. Krowy dobrego, doborowego stada nawet bardzo silnie karmić się mogą z widokiem znacznego zysku z mleka, gdyż się mleczność przez takie karmienie niesłychanie rozwija. Istnieje atoli pewna granica, której przekroczyć nie wolno, albowiem przekarmiona krowa łatwo po ocieleniu staje się ofiarą mlecznej febry. Niebezpieczeństwo to rośnie w miarę, w jakiej krowy są tłuściejsze, bo choroba ta właśnie napada najlepsze dojki.

Febra mleczna jest chorobą tak niebezpieczną, że się hodowca jej nie bez przyczyny obawia, gdyż podług doświadczenia połowa krów od niej napadniętych niszczeje; ona nietylko napada najcelniejsze sztuki i właśnie wtenczas je zabija, gdy mają największą wartość. Dla tego karmienie krów stósować się powinno do ich siły trawienia, a to tylko przez obserwacye i doświadczenia poznajemy. Niektóre sztuki mogą przed ocieleniem w lepszej znajdować się tuszy niż inne; zawsze febra mleczna, grożąca zbyt tłustym krowom, jest hamulcem, wstrzymującym nas od zbytku w karmeniu. Dawniej uważano za regułę prawie całkiem uzasadnioną, dawać krowie przed ocieleniem połowę tyle intenzywnej paszy, ile po ocieleniu; lepiej atoli, aby różnicę tę nieco powiększyć, gdyż dotąd jesze nie znamy innego środka zapobiegania febrze mlecznej, prócz umiarkowanego karmienia przed ocieleniem, przyczem pasza składać się powinna z łatwo strawnych, mało białkowiny zawierających pokarmów. Jak szczep szlachetny, wysoko rozwinięty, bardziej jest narażony na febrę mleczną, niżeli szczep mniej szlachetny, z mlecznością mniej rozwiniętą, tak też zdaje się, że krowy starsze bardziej na to niebezpieczeństwo są narażone, niżeli krowy młodsze, mianowicie jałowice lub krowy po drugiem cielęciu, które to ostatnie szczególniej przed ocieleniem pielęgnować należy; one też z mniejszem niebezpieczeństwem lepiej karmić się mogą.

Przed ocieleniem znów uwagę zwracać należy na wymię; ciągnąć trzeba kiedy niekiedy za cycki. Jeżeli w nich się znajduje jednostajna, klejkowata materya, to wszystko w porządku i tylko potrzeba wymię ochraniać przed zaziębieniem. Gdyby się jednak mimo wszelkie jtroskliwości, w cyckach po ka-

zywały drobne kawałki twarogu, dającego się z nich wyciskać we formie długich nitek, to w takim razie o mleczność krowy obawiać się należy i tylko częstem dojeniem złemu jakkolwiek zapobiedz można, gdyż tylko tem wymię wyciskać, a do wyrabiania mleka przygotowywać można.

Gdzie się obawiać trzeba mlecznej febry, życzyć należy, aby krowa jak najwcześniej przed ocieleniem mleko dawała, utrata sił, która jest następstwem tego wczesnego dojenia, uważa się bowiem za środek zapobiegający mlecznej febrze.

O zakładaniu szkółek drzewnych.

Jeżeli sadzonki nie wysadzają się w prost z rozsadnika na miejsce uprawy, lecz wypadnie je wprzódy do tego przysposobić, przysadzają się do tak nazwanej szkółki leśnej.

Potrzeba ta zachodzi wtenczas, kiedy dla gęstości stanowiska flanców w rozsadniku, nie można ich tak zostawić, aż dojdą do wieku, w którym na miejscu uprawy przesadzone być mają; powtóre, chcąc przysposobić do sadzenia sadzonki takich drzew, w których prędko długie formują się korzenie. Te więc przy sadzeniu do szkółki drzewnej skracają się, ażeby przy przesadzaniu na miejsce uprawy nie były przeszkodą. Ostatni przypadek zachodzi szczególniej co do dębów, tak, że dla osiągnienia pewnego skutku, nawet w szkółce drzewnej częstokroć jeszcze przesadzane być muszą. Miejsce na szkółkę drzewną obrać należy, o ile być może, jak najbliżej rozsadnika, ażeby flance nie daleko i bez znacznego kosztu przeniesione być mogły i dostały się w taki sam grunt, jaki miały w rozsadniku.

Grunt na szkółkę drzewną powinien być na rok przed przesadzaniem sadzonek z rozsadnika, przygotowany, przez skopanie lub zoranie i bronowanie, a na ścisłym gruncie można dopełnić uprawy i zebrać jeden sprzęt płodów rolniczych. Wyczyszczenie z wielkich korzeni chwastu i trawy, jest tu równie potrzebne jak w rozsadniku, gdyż te po sadzeniu z trudnością dają się wykorzenić.

Nowiny ze świata.

Mamy już nowego Ojca świętego, kardynała Pecci, który jako papież przyjął imię Leona XIII. Wybór ten niedługo dał na siebie czekać, gdyż konklave (t. j. zgromadzenie kardynałów) trwało tylko dwa dni. Nowy Ojciec św. jest również przychylnym naszemu narodowi jak niedawno zmarły Pius IX., jest zatem nadzieja, że w naszych nieszczęściach będzie dla nas zawsze podporą i otuchą.

Dla okazania czci naszej wysyłają ze Lwowa deputację do Ojca św. do której przyłączą się po drodze deputacje z innych polskich krajów t. j. z Krakowa i Poznania. Adres, który deputacja ta zawiezie do Rzymu, brzmi jak następuje:

Ojcze Święty!

Naród polski w tysiącletniej swojej historji był zawsze szczerze przywiązanym do wiary świętej i Stolicy Apostolskiej i zasłużył sobie na chlubne miano „prawowiernego,“ „przedmurza chrześciaństwa“ i „apostola katolicyzmu.“ Od lat stu żałoba, która okryła nasz naród po utracie niepodległości, stała się przedmiotem boleści Ojca chrześciaństwa. Krzywda Polsce wyrządzona, srogie prześladowanie wiary świętej i narodowości, rozbicie w sposób okrutny Unii w zaborze moskiewskim, która Ojczyzny naszej była zasługą, okazały się także krzywdą Kościoła i dowiodły, jak bardzo sprawa narodowa z sprawą katolicyzmu jest związaną.

Lecz pomimo srogiego ucisku, naród nasz nie dał się zachwiać w przywiązaniu do Kościoła katolickiego i do swej narodowości. Czerpiąc siłę do wytrwania w wierze świętej i tuląc się pod skrzydła Stolicy Piotrowej, pozostał stałym i wiernym wyznawcą aż do ofiary krwi i życia.

Łączność nasza ze Stolicą świętą, miłość i cześć dla Niej, wzrosły niezmiernie przy wzmagającem się prześladowaniu i rozpasaniu dwóch wrogich narodowi i Kościołowi rządów. Stała się ona jeszcze serdeczniejszą, gdy w obec milczenia i objętności władców świata, Twoi tylko, Ojcze święty, poprzednicy nas bronili, a szczególniej gdy pełen chwały Pius IX. podnosił głos potężny za prawami naszemi i wznosił niepokalane dłonie ku niebu, aby nam błogosławić i wzywać nad nami miłosierdzia, nad wrogami zaś wiary i narodu sprawiedliwości Wszechmocnego Boga.

Boleść przeto nasza po stracie Piusa IX. była bez granic. Cały naród uczcił jego pamięć powszechną żałobą. Dopiero Twój, Ojcze święty, tak rychły a szczęśliwy wybór ukoił żal nasz głęboki.

Wybór ten wita cały świat katolicki z radością, jako dowód nieśmiertelnego życia i wiecznej młodości Kościoła. My Polacy podzielamy tę radość. Wierni zaś narodowej tradycji, pospieszamy śladami pobożnych praojców i braci męczenników naszych, do stóp tronu Twojego i składamy w imieniu naszem i tych z naszych rodaków, którym głosu podnieść nie wolno, u nóg Twoich hołd naszej czci i wierności, w której za łaską Boską niezmiennie wytrwamy. Czynimy zaś to tem goręcej, iż widzimy, że i łódź Piotrowa burzą skołataną została, podobnie jak nasza Ojczyzna, której każdy głos w obecnym ucisku jest jękiem boleści.

Wierząc, iż Ty, Ojcze święty, jako prawdziwy Namiestnik Chrystusa, jesteś stróżem prawdy i sprawiedliwości i dzierzysz na ziemi najwyższą duchowną władzę, mocą której upoważnionym jesteś upominać i gromić każdego gwałciciela praw Bożych i ludzkich, błagamy Cię na klęczkach o modlitwy, opiekę i błogosławieństwo dla pokrzywdzonej w sprawach swoich i prześladowanej Polski!

Pokój Moskwa zawarła już z Turcją. Turcja traci kilka prowincji i odtąd będzie zawisła zupełnie od Moskwy.

Moskwa, która głosiła przed Europą, że prowadzi wojnę dla wybawienia Słowian z pod jarzma tureckiego, po ukończonej wojnie krwawo zaznaczyła swoją ludzkość, bo w Filipopolu i Adrjanopolu, powiesiła kilkunastu polaków, lekarzy którzy w szpitalach pielęgnowali chorych i rannych, inżynierów, którzy spokojnie siedzieli w Turcji i niemięszali się do niczego. Z tego powodu nawet niemieccy lekarze we Wiedniu wnieśli prośbę do rady państwa, aby rząd bronił swoich poddanych w Turcji przed krwiożerczą srogością Moskwy.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.